

Ryszard Turczyn
Podziękowanie

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

Opowiem teraz bardzo krótką historię o jednym takim, który wyruszył w świat, by poznać niemiecką literaturę i uprzystępnąć ją współużytkownikom języka polskiego.

Kiedy mniej więcej w połowie lat 80-tych jako młody, skromny tłumacz literatury po raz pierwszy znalazłem się w willi przy Mathildenhöhe, nawet do głowy by mi nie przyszło, że pewnego dnia wrócę tu ponownie, oczywiście tym razem jako... już nie tak młody, ale wciąż jeszcze skromny tłumacz literatury.

Tłumacz, to taki ktoś, kto dla Czytelnika pozostaje kimś niewidzialnym – paradoksalnie głównie wówczas, gdy wykonał swoją pracę dobrze lub bardziej niż dobrze. I to właśnie ten stan niewidzialności jest prawdziwym żywiołem tłumacza, takie okazje natomiast, jak dzisiejsza, kiedy staje on w blasku reflektorów – pozostają mile widzianą rzadkością, która pozwala mu, przy całej skromności, przypomnieć światu o swoim istnieniu.

Tak naprawdę bowiem tłumacz literatury czerpie satysfakcję zupełnie skądinąd. Nie ma bowiem nic piękniejszego, niż chwila, kiedy na przykład w tramwaju, metrze czy w autobusie – bo trzeba tu dodać, że polski tłumacz literatury jeździ jednak raczej publicznymi środkami komunikacji niż własnym samochodem, oczywiście tylko po to, żeby nie utracić kontaktu z żywym językiem mówionym :-) – otóż, kiedy w tramwaju lub autobusie zdarzy mu się zobaczyć osobę zatopioną bez reszty w lekturze przełożonej przez niego książki.

Albo kiedy usłyszy od jednego z przekładanych przez siebie Autorów: „Wprawdzie nie rozumiem ani słowa z tego, co tam napisałeś, ale kiedy aktorzy czytają tekst, to mam wrażenie, jakbym słyszał moje własne zdania, ponieważ wyczuwam w nich znajomy rytm”.

Albo kiedy po 16 latach poszukiwań znajduje wreszcie wydawcę dla swojej ulubionej książki, a potem Autorka tej książki niespodziewanie zostaje laureatką Nagrody Nobla i książka okazuje się jedyną jej powieścią, dostępną w tym czasie w języku polskim.

Chociaż niewidzialny i działający niejako z drugiego rzędu, w pełni zdaję sobie sprawę z ważności mojej pośredniczącej roli i bezwstydnie czerpię z tego przyjemność. Nie będę zresztą ukrywał, że od samego początku pomaga mi to konsekwentnie pozostawać jednym z niewielu polskich tłumaczy literatury uprawiających prawdziwie wolny zawód i utrzymujących się wyłącznie z honorariów za przekłady.

Mam więc nie byle jakie powody, by podziękować wielce szacownemu Jury, za wybranie mnie do grona laureatów, ponieważ dzięki temu, zapowiedziana na początku krótka historia, stała się niejako historią sukcesu: przyznając mi nagrodę im. Karla Dedeciusa, Jury potwierdziło słuszność mojego wyboru i zachęciło do dalszego wyszukiwania najlepszych kasków spośród dzieł współczesnej literatury niemieckiej i wprowadzania ich do obiegu kulturalnego mojego kraju.